Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.



EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY

R. K. IV. | ŁÓDŹ NIEDZIELA 7 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 67

Czwarta lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego“ bezpłatnego konkursu „Expressu“.

Wczoraj zdobyli: **Szadkowska Franciszka** (Zachodnia 45) — **maszynę do szycia, Degen** Jadwiga (Przejazd 67) — **5 dolarówek, Majewska** Stanisława (Przejazd 59) — **25 korcy węgla, Strzelecki** Józef (Rokicińska 10-12) **10 korcy węgla, Antczak** Józefa (Fijałkowska 28) — **50 kilo mąki.**

W dniu wczorajszym odbyło się czwarte ciągnienie czwartego „żywnościowo - dolarowego“ bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu“.

Wylosowano 100 kopert.

Zdobyli:

Maszyna do szycia

1. Szadkowska Franciszka, Zachodnia 45

5 dolarówek.

2. Degen Jadwiga, Przejazd 67.

25 korcy węgla.

3. Majewska Stanisława, Przejazd 59.

10 korcy węgla.

4. Strzelecki Józef, Rokicińska 10-12.

50 kilo mąki.

5. Antczak Józefa, Fijałkowska 28.

5 korcy węgla.

6. Pierzchalska Zofja, Włodzimierska 37

Po 10 kilo mąki

7. Podlasin Pelagja, Zgierska 128.
8. Urbaniak Tadeusz, Brzezińska 88.
9. Zalewski Reinhold, Franciszkańska nr. 36.
10. Fleszel Adela, 28 p. Strzel. Kan. 49.
11. Kosmorska Józefa, Franciszkańska nr. 62.

Po 10 kilo cukru.

12. Jóźwiakówna Irena, Wodna 23.
13. Syderewicz Marja, Prussa 34.
14. Filipiak Józef, Dolna 15, Radogoszcz
15. Wójkowski Jan, Sierakowskiego 6.
16. Jóźwiak Wiktorja, Cereckiego 9, Radogoszcz.

Po 1 korcu węgla.

17. Chudobińska Stanisława, Polna 1, Zgierz.
18. Kohn Abram, Lipowa 20.
19. Zdanowska Józefa, Marszałkowska 30. Chojny.
20. Pietrzak Jadwiga, 6-go sierpnia 64.
21. Libert Mirosław, Oficerska 19.
22. Modrak Józefa, N.-Pabjanicka 33.
23. Kowalska Łucja, Górna 14, Koziny.
24. Kudasiewiczówna Stefanja, Anny 14
25. Łukaszewski Henryk, Pomorska 120
26. Krzemieniewska Wanda, Sienkiewicza nr. 74.
27. Gelberg Marjan, Zachodnia 15.
28. Saliński Ignacy Rokicińska 8.
29. Bermanówna Marja, Południowa 13.
30. Zapęcki Zygmunt Składowa 31.
31. Man Szczepan, Kopernika 30 m. 40.
32. Jungnickel Helena, Wólczańska 66.
44. Kapłan Cezary, Zamenhofa 36.
45. Maciejewska Stefanja Pomorska 145
46. Kropacz Władysław, Sosnowa 3.
47. Mąszera Stasia, Źródlana 14.
48. Gruszczyńska Helena, Lipowa 58.
49. Krzemiński Alfons, Przejazd 72.



— Powiedz, moja droga, czy znać, że sobie farbuję wąsy?
— Owszem, na policzkach naszej służącej.

33. Keppe Berta, Piotrkowska 251.
34. Frenkel Monika, Wschodnia 34.
35. Gibalski Józef, Wysoka 33.
36. Olechmanowicz Wiktor, Zielona 13.
37. Janicka Genowefa, Suwalska 12.
38. Rozenes Pinkus, St. Żeromskiego 13
39. Lipski Józef, 6-go Sierpnia 10.
40. Marciniakówna Irena, Ruda Pabjan. marysin.
41. Natanson Jakub, Cegielniana 6.
42. Ulrichsówna Zofja, Szosa Pabjan. 38
43. Ickowicz Anna, Piotrkowska 69.
50. Lege Natalja, Piotrkowska 121.
51. Burzyńska Ludwika, Żórawia 1.

Po 3 kilo cukru.

52. Mądrówna Leokadja, Targowa 51.
53. Lipchen Zofja, Wojtowska 4.
54. Kaizer Małgorzata, Napiórkowskiego nr. 88.
55. Hoffman Stanisław, Franciszkańska nr. 11.
56. Pokorski Longin, Rzgowska 91.
57. Bergholcówna Maryla, Grabowa 18.
58. Skibińska Sabina, Bałucki Rynek 6.
59. Szymczakówna Zofja, St. Żeromskiego nr. 68.
60. Łokciński Teodor, Nowomiejska 26.
61. Szmidt Antoni, Wólczańska 235.
62. Kamiński Feliks, Składowa 34.
63. Janas Narcyz, Gołębia 4.
64. Feigenbaumówna Róża, Piotrkowska 271.
65. Woźniakówna Marja, Dąbrowska 5.
66. Berg Gustaw, Główna 18.
67. Klemczak Adam, Marysińska 25.
68. Rohr Alfons, Kilińskiego 246.
69. Tomczak Władysław, Pomorska 94.
70. Józefowska Anna, Cegielniana 30.
71. Zagórski Władysław, Wilcza 11
72. Czekalska Monika, Słowiańska 6.
73. Komarowski Stefan, 6-go sierpnia 22
74. Hausman Bolesław Aleksandrowska nr. 59.
75. Ogiński Józef, Przędzalniana 11.
76. Kreczmer Klara, Pabjanice, Żeromskiego 4.
77. Wojcik Oleńka Składowa 33.
78. Rajss Józef, Grabowa 17 m. 27
79. Słupczyński Feliks, Sucha 5.
80. Włodarczyk Aleksander, Pomorska nr. 33.
81. Bondziarówna Stanisława, Rokicińska 106.
82. Nowacka Stefanja Al. Kościuszki 57.
83. Kukulska Aleksandra, Przejazd 40.
84. Sielaczek Zygmunt, Krzyżowa 11 Radogoszcz .
85. Rouert Zygmunt, Pomorska 80.
86. Jachowska Marja, Rzgowska 90.
87. Janiak Helena, Łowicka 4.
88. Krysiak Łukasz, Przejazd 43.
89. Dabski Ignacy, Braterska 38.
90. Owczarkówna Tola, Wiznera 3.
91. Rozencwejg Hersz, Gdańska 95.
92. Ogrodowczyk Helena, Brzeska 18.
93. Milke Karol, Pabjanicka 50.
94. Bednarska Zofja, Wólczańska 252.
95. Urbańczyk Wacław, Pańska 93.
96. Jurkowska Genowefa Hrabiowska 8
97. Rybak Władysław, Łowicka 11.
98. Borkowski Henryk, Kilińskiego 117.
99. Plebańczyk Kazimiera, Karolewska nr. 28.
100. Slosarska Marja, Żakowice.

Klęska gen Fenga.

Londyn, 5 marca.

Armja gen. Fenga doznała na obu swych skrzydłach poważnej klęski. Wojska gen. Czang-TsoLina posuwają się naprzód.

Anglja w kleszczach kryzysu ekonomicznego.

—:o:—

Wśród robotników panuje najskrajniejsza nędza.

—::—

13.600 DOMÓW MIESZKALNYCH W GLASGOWIE NIE JEST GODNYCH MIANA SIEDZIB LUDZKICH.

—::—

Specjalna komisja, składająca się z delegatów związków zawodowych wyjedzie do Stanów Zjednoczonych w celu zbadania tajemnicy wysokich zarobków robotników amerykańskich

„The merry England", wesoła Anglja (w znaczeniu niekontynentalnym), poczyna się troskać i smucić na dobre. Bo oto duma Anglji: British Trade (handel wielkobrytyjski) zamiera na całej linji.

Wymowa cyfr eksportu i importu za pierwszy miesiąc b. r. budzi poważne refleksje. Podczas gdy w styczniu 1925 r. wywóz ogólny przedstawiał wartość Ł. 82.334.173, a przywóz Ł. 128.927.477, w tym samym miesiącu roku bieżącego eksport wynosił już tylko Ł. 72.122.522, a import Ł. 117.689.450. Przy analizie po szczególnych pozycji eksportu okazuje się, że **największy cyfrowo spadek wywozu dotyczy tekstyli, tak jeszcze niedawno zalewających świat cały; gdy bowiem w styczniu 1925 r. wyraził się eksport towarów bawełnianych w tysiącach yardów cyfrą 402.808, to w styczniu b. r. już tylko cyfrą 356.097.**

Również w najważniejszych gałęziach przemysłu, sytuacja przedstawia się więcej jak groźnie.

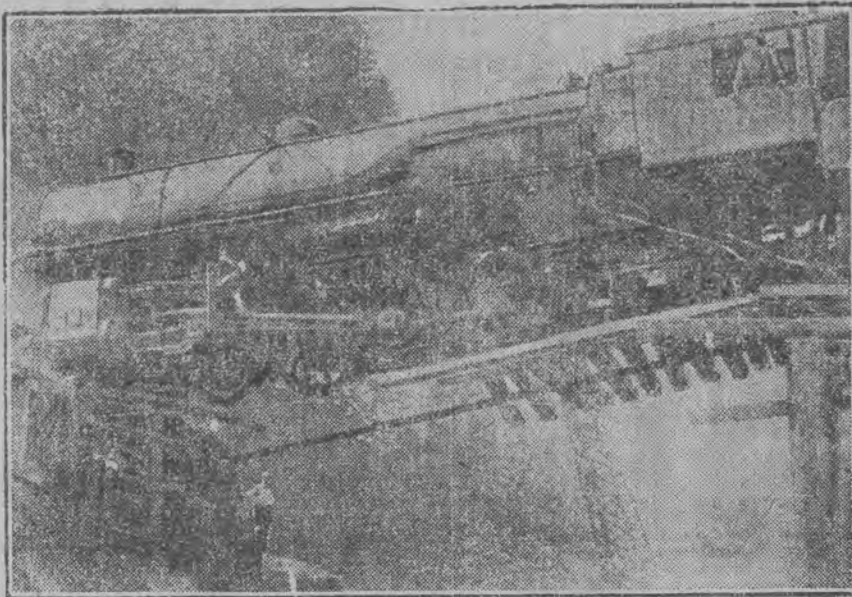
Subsydja rządowe na podtrzymanie przemysłu węglowego ustaną już wkrót ce. **Wydajność pracy pozostaje nadal pod znakiem zapytania.** Walka o podwyżkę zarobków przybiera na sile, a na podłożu tem **krzewi się zwłaszcza w okręgach północnych Szkocji domorosły komunizm, podżegany** zresztą **umiejętnie przez** międzynarodówkę i **agentów sowieckich.**

W takiem np. **wielkiem** przemysłowem mieście, jak Glasgowie dziesiątki **tysięcy ludzi** żyje w najokropniejszych **warunkach** mieszkaniowych. Jak ustalono, **13.600 domów mieszkalnych w Glasgowie nie jest godnych miana siedzib ludzkich. Pełno** mieszkań nawiedzonych **jest robactwem** i plagą szczurów. Ludzie **gnieżdżą się** po ziemiankach i suterynach, **w których** marnieją dzieci, a cierpią **ogromnie** dorośli i starzy. Czyż dziwota, **że czerwona** propaganda toruje sobie **drogę** do nędzy ludzkiej.

W parlamencie co prawda głośno już debatują nad zaradzeniem złu i rząd **Baldwina wniósł projekt natychmiastowej budowy 2000 domków stalowych w Szkocji,** tem nie mniej jednak sytuacja jest bardzo opłakana i materjału palnego w okręgach północnych zbiera się co raz więcej.

W takiej chwili, gdy widmo strejku generalnego poczyna znów przesłaniać widnokrąg życia angielskiego, **rzucono ze strony prywatnej myśl wysłania do Ameryki specjalnej misji, złożonej z 6-iu pracujących delegatów Trade Unionów celem zbadania na miejscu przyczyn lep szych warunków życia,** aniżeli gdziekolwiek indziej na świecie, poinformowania się z pierwszej ręki o **warunkach pracy,** zarobkach i sposobie stosowania ostat-

n k c: sl bi gi ry w tr B zv ni



Oryginalna katastrofa kolejowa w Niemczech: Zmurszały most rozleciał się, ale lokomotywa zawisła na słupach.

Bądźcie grzeczni dla telefonistek?

—:o:—

„Proszę 910-95"!—„Łączę", odpowiada głos ze słuchawki telefonicznej.

Ambitna telefonistka uzyskała zupełną satysfakcję od „człowieka interesu".

Nieocenioną usługę oddają nam telefony. Nieocenioną dlatego, że często nie potrafimy ocenić wartości i znaczenia dla naszego życia tego cudownego wynalazku.

Jeden interesant siedzi w swojem biurze na jednym końcu miasta, a drugi na drugim, **łączy ich tylko cienki drucik miedziany a rozmawiają ze sobą, jak starzy przyjaciele przy stoliku.**

Nie należy jednak zapominać, że do korzystania z tak wielkiej wygody przyczyniają się niewidzialne zastępy cichych pracowniczek, które w niezmordowanej pracy „kojarzą" ze sobą najprzeróżniejsze szmery w dzień i w nocy...

Ilekroć bierzemy do ręki słuchawkę aparatu telefonicznego, a już odzywa się w niej **cienki kobiecy głosik, który nas pyta o żądany numer.**

Musimy być wyrozumiali i nieraz nawet chwilkę cierpliwie poczekać, bowiem z pewnością w tej samej chwili je szcze tysiące rąk sięga po tubę telefonu.

Nie wszyscy umieją jednak być wyrozumiali. Niektórzy w pośpiechu gotowi są wylać swe oburzenie na Bogu ducha winną telefonistkę, nie pamiętając, że sprawiają przez to przykrość pracowniczce.

W Anglji zdarzył się następujący fakt. Pewien „businessman" czekał na połączenie telefoniczne przez kilka chwil, które wydały mu się wiecznością. Z powodu nieudanego interesu był zdenerwowany, i w chwili, gdy telefonistka odezwała się, **obrzucił ją stekiem ordynarnych wyrazów, uwłaczających zwłaszcza czci niewieściej.**

Telefonistka nic na to nie odpowiedziała. Istnieje bowiem srogi przepis **zakazujący telefonistkom wdawać się w rozmowy z interesantami.**

Zapamiętała ona tylko numer telefonu nerwowego jegomościa i postanowiła poszukać zadośćuczynienia.

Udała się niezwłocznie do dyrekcji telefonów i **zażądała natychmiastowego zwolnienia jej z posady,** nie podając żadnych powodów tego gwałtownego postanowienia.

Gdy dyrekcja udzieliła jej zwolnienia, telefonistka udała się do owego „businessmana" i w ostrych słowach napiętnowała jego postępowanie.

Zawiadomiła go, że w tym celu zwolniła się z zajmowanej posady, żeby móc z nim pomówić, czegoby nie mogła wobec przepisu zakazującego telefonistkom na rozmowy z klijentami.

Kupiec zrozumiał popełniony nietakt i **w gorących słowach przeprosił obrażoną telefonistkę za przykry incydent, który powstał w rozdrażnieniu,** poczem udał się z nią do dyrekcji telefonów i prosił, aby urzędniczkę z powrotem przyjęto.

Telefonistka pozostała na posadzie, a kupiec angielski od tej pory został dżentelmenem nawet dla niewidzialnych telefonistek.



Aleksandra Feodorówna, ostatnia carowa Rosji, w djademie, który rząd sowiecki sprzedał w Ameryce za 3 miljony dolarów.

Wszystkie koszty związane z wyjaz...

Królowa kwiatów-orchidea

17 tysięcy rodzai storczyków. — 180 tysięcy nasion w jednym owocie.—Czego storczyk potrzebuje do zakiełkowania? — Kwiat czy gołąb?

Storczyk nie jest może najpiękniejszym, ale z pewnością najoryginalniejszym i najcenniejszym kwiatem.

Zwykle sądzą, że jest to modny kwiat czasów nowożytnych, tak jednak nie jest, albowiem na piękności orchidei poznano się już w starożytnych Chinach i chińczycy byli pierwsi, którzy poczęli uprawiać kwiat ten i uszlachetniać. Poeci chińscy już w drugiem stuleciu przed Narodzeniem Chrystusa opie wali storczyki.

Grecy starożytni niewiele podziwiali kwiat storczyka, ile raczej cenili — cebulki storczykowe, jako „lekarstwo". W późniejszych stuleciach w średnich wiekach a także z początkiem czasów nowożytnych rzadko tylko wspominają książki botaniczne o orchideach. Bądź co bądź już w połowie XVI stulecia znano 11 rodzajów, ale tylko takich, które znachodzą się w Europie. W XVII stuleciu przyszły pierwsze zagraniczne gatunki, a temsamem najpiękniejsze i najrzadsze kwiaty do Europy i odtąd rozpoczęto hodować ten cudowny kwiat, uszlachetniać go i upiększać przez ciągłe krzyżowanie. Wysyłano nawet osobne wyprawy do krajów podzwrotnikowych celem wyszukania nowych gatunków. Już w XVIII stuleciu posiadał londyński ogród botaniczny 15 gatunków najpiękniejszych poza europejskich orchidei! Dziś posiada ich coprawda 17 tysięcy! Jedną z ciągłych pobudek krzyżowań ochidej było tajemnicze, to dziwne zjawisko, jakie zaobserwowano u różnych storczyków, że nasienie tego kwiatu rzadko tylko puszcza kiełki. Dopiero w późniejszych czasach poznano przyczynę tego zjawiska. Otóż nasienie nie zawiera żadnych zapasowych substancji, celem podtrzymania życia w pierwszych chwilach rośliny. Ziarnko kiełkuje dopiero wówczas, jeżeli przypadkowo w miejscu, gdzie je posiano, znajduje się pewien gatunek grzybków ziemnych, które karmią roślinę. Nic dziwnego, że jeden kwiat storczyka zawiera i rozsiewa około 180 tysięcy ziarnek, co jest zabiegiem ochronnym natury. Większa część storczyków podzwrotnikowych jest t. zw. rodzajem roślin nadziemnych t. j. roślin, które zaczapiają korzeniami o drzewo itp., nie pobierają jednak przy pomocy korzenia pożywienia, lecz żywią się z powietrza, które nawiewa różne środki do życia potrzebne.

Do najpiękniejszych storczyków należy wytwór skrzyżowania „brasavoli" z białą „cattleya", co daje śliczny jasno różowy kwiat, albo też skrzyżowanie brasovoli z czerwoną cattleya, której wynikiem jest kwiat, głęboko czerwony, z przebłyskami złotemi. Ciekawy kwiat wyhodował przed kilku laty pewien ogrodnik londyński: listeczki kwiatka poruszają się bezustannie.

Cudowny jest też gatunek południowo - amerykański „espritu santo", w którego środku listeczki ukształtowane są w kształt gołąbka z najwidoczniejszą główką dziobkiem i rozszerzonemi skrzydełkami.

Dziś można przez hodowle oryginalnych storczyków zarobić poprostu sumy bajońskie!... Rozwój hodowli zaznacza się przedewszystkiem w Anglji.

Nowe wykopalisko.

Tablice z nazwiskami wysokich urzędników rzymskich z lat 208—278 przed Chrystusem.

W pałacu Origo, w Rzymie, w okolicach Panteonu, wykopano kilka tablic marmurowych t. pojemności 10,000 mm, szybkość zw. Fastes Consulares. W danym wypadku spisy obejmują nazwiska wysokich dostojników rzymskich z lat 278—267 oraz 215—208 przed Chrystusem.

Właściciel pałacu ofiarował cenne wykopalisko do muzeum na Kapitolu



Muzyk do płaczących swoich dzieci: — Ażeby to u djabła, przynajmniej darło się w jednej tonacji, ale Jurek drze się na major podczas gdy Jerzyk pociąga minor.

Banda fałszerzy pieniędzy

działa bezkarnie na terenie Łodzi.

Wczoraj dokonano dwóch aresztowań osób, usiłujących puscić w obieg fałszywe banknoty.

Łódź, 7 marca.

W ostatnich dniach coraz częściej spotyka się w obrocie fałszywe banknoty jedno-, dwu- i pięciozłotowe.

Niema dnia poprostu, ażeby policja nie aresztowała kogoś za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywych banknotów.

Fakty te dowodzą, że na gruncie łódzkim działa prawdopodobnie świetnie zorganizowana banda fałszerzy pieniędzy, która szczęśliwie unika niezbyt przyjemnego spotkania z policją.

Najczęściej bywa tak, że w ręce policji wpada człowiek zupełnie niewinny, nieznający się na oznakach fałszerstwa, który nieświadomie przyjął fałszywy banknot, nie przeczuwając nic złego.

W dniu wczorajszym naprzykład dokonano na tem tle dwuch aresztowań.

Niejaki Jakób Boruchowicz udał się na główną pocztę w celu przesłania polecenia pieniężnego i wręczył kasjerce pięć banknotów pięciozłotowych.

Kasjerka po bliższym przyjrzeniu się pieniądzom doszła do wniosku, że banknoty są fałszywe.

Na tej zasadzie policja aresztowała Boruchowicza, przyczem podczas rewizji osobistej znaleziono jeszcze przy nim jeden faszywy banknot pięciozłotowy i jeden dwuzłotowy.

Tego samego dnia aresztowano niejaką Wygodzką, zamieszkałą przy ulicy Głównej 46, która usiłowała puścić w obieg fałszywą jednozłotówkę. Znaleziono przy niej również kilka fałszywych banknotów.

Śledztwo prawdopodobnie wykaże, czy osoby aresztowane padły ofiarą fatalnej omyłki, czy też mają coś wspólnego z fałszerzami pieniędzy.

Zmartwienia pana Sz.:

Kim ja jestem--ojcem, czy dziadkiem?..

Bardzo zawikłana historja o 60-letnim mężu, 28-letniej macosze i 22-letnim synalku.

Łódź, 6 marca.

Czasy są kiepskie, złe, okropne...

Życie jest wstrętne, okrutne, mściwe brutalne...

Ale czasem zdarzają się w życiu chwile, „dla których warto cierpieć" — jak mówi zrezygnowany poeta.

Taką chwilą w życiu jest każde zjawisko, z którego można się trochę pośmiać, pokpić, bez względu na fakt, że

zjawisko to jest najautentyczniejsza prawdą.

A taka właśnie „łechliwa" historja zdarzyła się

przed kilku dniami w Łodzi.

Na Starem Mieście mieszka już od dłuższego czasu znany i poważany na bruku łódzkim **felczer, p. Sz.,** który w czasie swej długoletniej praktyki, zdołał uciułać sobie dość pokaźny mająteczek.

Prócz jednak mająteczku, ma jeszcze p. Sz.

dorosłego synalka,

o którym sam wyraża się niezbyt pochlebnie.

Od wczesnego dzieciństwa chłopiec sprawiał ciągłe zmartwienia ojcu, tłukąc mu słoiki, termometry i inne akcesorja felczerskie, sprzedawał ojca przyrządy lecznicze, słowem zarówno krewni jak i sąsiedzi

nie wróżyli chłopcu świetnej przyszłości

Ojciec chciał go niejednokrotnie wypędzić z domu, chciał go oddać na praktykę do szewca lub do krawca, lecz nic nie pomagało.

Chłopiec w nocy wkradał się do mieszkania, kładł się do swego łóżka i nazajutrz znowu rozpoczynał swój niszczycielski proceder.

Stan taki trwał aż do chwili,

gdy p. Sz. umarła żona

i chłopiec został sierotą.

Jakże mógł teraz wypędzić sierotę z domu?

Po kilku miesiącach pan Sz. począł myśleć o powtórnym ożenku.

Wyswatano go zaraz z pewną **młodą, szykowną wdówką z Aleksandrowa** i wkrótce odbył się ślub.

Nowa para nie była dobrana bez zarzutu, albowiem

on miał lat 60, a ona liczyła dopiero 28 rok życia...

Ojciec jednak ożenił się nie tyle dla własnych korzyści ile ze względu

na dobro swego syna,

przypuszczał bowiem, że macocha potrafi go ująć w karby i nauczy go szacunku dla ludzi.

Zresztą stosunek macoch do pasierbów jest powszechnie znany.

Wiadomo, że skoro macocha przestępuje próg mieszkania, rozpoczyna się dla dzieci okres najstraszliwszych cierpień.

Zdarzają się jednak wyjątki, jak w każdem zresztą prawidle.

Okazało się bowiem, że nowa mamusia z Aleksandrowa jest kobietą **bardzo dowcipną, miłą, sympatyczną, a przedewszystkiem — ogromnie jeszcze młodą i pełną życia.**

Zamiast więc wrogiego stosunku, wytworzyła się między nią a synem

serdeczna nić przyjaźni

— mówiąc skromnie i oględnie.

O kłótniach, sporach lub swarach nie mogło być mowy.

Matka troszczyła się

bardziej o swego syna,

niż o męża, który zajęty był swą praktyką felczerską i nie zwrócił uwagi na to, co się dzieje w jego domu.

Ale pewnego dnia....

Zdarzyło się, że wieczorem wezwano pana Sz. do chorego gdzieś na drugim końcu miasta.

Felczer spakował swą walizeczkę i udał się do pacjenta.

Gdy wrócił do domu późną nocą, zastał w sypialni swą żonę

w bardzo czułej komitywie z jego własnym synalkiem.

Nic więc dziwnego, że gdy po pewnym czasie przyszło na świat „maleńkie" — biedny ojciec znalazł się w nielada kłopocie: nie wiedział bowiem

czy nowonarodzone dziecię jest jego synkiem, czy też wnukiem?...

Na tem tle powstał w domu skandal lecz pani Sz. upiera się kategorycznie przy swem zdaniu i twierdzi, że o niczem niema pojęcia.

Pan Sz. wszczął jednak kroki rozwodowe i wkrótce ta ciekawa sprawa znajdzie się na wokandzie sądu okręgowego.

bor.

Tam, gdzie się odbywa losowanie bezpłatnych premji „Expressu".



Stos kopert z czwartego konkursu, a naprzeciw nich olbrzymi bęben, do którego koperty z kuponami powędrowały.

Zdefraudował 800 zł.

i czmychnął gdzie pieprz rośnie.

Ciekawa bajeczka na temat: Czy można ufać inkasentom?.."

Łódź, 7 marca.

Właściciel biura przy ulicy Kazimierskiej 12 p. Euber przyjął przed kilku miesiącami niejakiego Fajkucha, który podjął się roli inkasenta.

Fajkuch przedstawił odpowiednie referencje poważnych osób, które wyrażały się o nim jaknajlepiej, wobec czego właściciel biura obdarzył swego nowego inkasenta zupełnem zaufaniem.

Zapomniał jednak biedak o tem, że w dzisiejszych czasach nikomu wierzyć nie wolno.

Fajkuch inkasował dziennie po kilkaset złotych, oddawał jednak pieniądze co do grosza wieczorem szefowi, który po godzinie ósmej sprawdzał rachunki. Od kilku jednak dni Fajkuch nie zjawiał się w biurze.

Pan Euber udał się do mieszkania prywatnego inkasenta, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy dowiedział się, że nieuczciwy inkasent zabrał ze sobą łaskawie 800 złotych.

Policja wszczęła w tej sprawie śledztwo.

— s —

Odpowiedzi redakcji.

Obserwatorowi. Prosimy o pofatygowanie się do redakcji.

P. Turostowskiemu. Prosimy o pofatygowanie się do redakcji.

Z FILMU DNIA.

Kon, Kohn, Cohn, Con...

SŁYSZĘ WSZĘDZIE CAŁY ROK
JEDNAKOWY TON:
TU CO KROK I TAM CO KROK
IDZIE JAKIŚ KON.

KON, ACH KON SIĘ WSZĘDZIE PCHA,
ZBIERA WSZĘDZIE PLON.
KOHN MA „HA", KON BEZ „HA",
ALE WIECZNIE KON.

IDĘ WPROST, CZY SKRĘCAM W BOK,
CZY ŚRÓD OBCYCH STRON:
TU CO KROK I TAM CO KROK
USTAWICZNIE KON.

As-Pik.

HUMOR i SATYRA.

KOJARZENIE WYOBRAŻEŃ.

Gosposia, powracając do domu z miasta, gdzie robiła sprawunki, spostrzegł w oknie u rzeźnika głowiznę świńską z chrzanem w zębach i mówi: Ach Boże dobrze że sobie przypomniałam, przecież mój stary prosił, żebym mu kupiła nową fajkę.

TRUDNA SPRAWA.

Lekarz: Niestety, proszę pani, nie jestem w stanie wyleczyć męża pani z tego, że mówi przez sen.

Żona: To może mógłby pan dać mu coś na to, żeby przynajmniej mówił wyraźniej.

ALBO, ALBO.

Pani do pokojówki: I zapowiadam ci moja Róziu, że jeżeli jeszcze raz zobaczę, że pozwolisz się całować panu, to jedno z was dwojga natychmiast mój dom opuści.

DROBNE PRZESTĘPSTWO.

Wizytator do więźnia: A za cóż to dostaliście się tutaj?

— Wziąłem kiedyś trochę z roboty do domu...

— No za to by was przecież nie wsadzili!

— Kiedy ja jestem szlifierzem djamentów!...

Proces „jedenastki tytuniowej".

—:o:—

We wtorek rozpoczyna się sprawa dyrektora monopolu tytuniowego w Łodzi, Wronki i jego wspólników.

Na „operacjach" zacnej kompanji skarb stracił 1,137,218 zł.

Największą sensację dla naszego miasta w tygodniu bieżącym będzie niewątpliwie rozprawa, jaka toczyć się będzie w

łódzkim sądzie okręgowym,

a głównym bohaterem której jest **były dyrektor państwowej fabryki wyrobów tytuniowych Tadeusz Wronka.**

W drugiej połowie roku ubiegłego krążyły po Łodzi głuche

wieści o dziwnych „nieporządkach",

panujących w łódzkiej fabryce monopolu tytuniowego.

Pogłoski te, podawane z ust do ust zawierały w sobie tyle nieprawdopodobnej treści, że z trudnością dawano im wiary.

Co pewien czas przycichały one, poczem znów wydobywały się na powierzchnię życia

niepokojące w wysokim stopniu opinję publiczną naszego grodu.

Dało się odczuć, że osoby zainteresowane, przeciwko którym „pogłoski" te były wymierzone,

czyniły wszystko co mogłoby sprawę utrzymać w ukryciu,

by **nie dopuścić do zbytniego rozgłosu,** który pachniał istnym skandalem i kryminalnemi konsekwencjami.

Odnosiło się wrażenie, iż wspomniane osoby zainteresowane tuszowały wszystko z nadzwyczajną wprawą i wielką przebiegłością.

Ale opinji publicznej nic uśpić nie zdołało...

W wielkiej mierze do wyjaśnienia tej tajemnicy przyczynili się

hurtownicy łódzcy oraz robotnicy fabryczni.

Delegacja hurtowników zwróciła się do dyrekcji monopolu tytuniowego w Warszawie z zażaleniem, że hurtownie tytuniowe w naszem mieście, pomimo, iż otrzymywały papierosy t. zw. lepszych gatunków, jednakże pod względem istotnej jakości

ustępowały one znacznie wyrobom średnim,

wysyłanym przez łódzką fabrykę na prowincję, a w szczególności do Krakowa i Częstochowy.

W związku z temi skargami w czerwcu roku ubiegłego przybył do Łodzi wydelegowany na inspekcję przedstawiciel generalnej dyrekcji monopolu tytuniowego w Warszawie dyrektor p. Bełże - Ostrowski.

Po kilkutygodniowym pobycie w Łodzi p. dyrektor Ostrowski nie stwierdziwszy **żadnych nadużyć, za pośrednictwem prasy uspokoił opinję publiczną.**

Ogólnie przypuszczano, że po tej wizycie na rynku ukażą się wreszcie papierosy lepszej jakości, jednakże stała się rzecz wręcz przeciwna.

Papierosy pogarszały się z dnia na dzień.

Hurtownicy po raz wtóry wnieśli za żalenie do **generalnej dyrekcji, która i tym razem wydelegowała do Łodzi dyr. Bełżę - Ostrowskiego.**

Znowu wszystko znaleziono

„w porządku",

a lepsze gatunki tytoniu w dalszym ciągu znikały z Łodzi.

Wobec tego robotnicy fabryki monopolowej postanowili

na własną rękę przeprowadzić śledztwo.

Brak w Łodzi dobrych gatunków tytoniu i papierosów wydawał im się tem bardziej podejrzanym, gdyż wiedzieli o ni zupełnie pewnie, **że wyrabia się papierosy dobrych gatunków,**

a po wyprodukowaniu znikają one zupełnie.

W wyniku tego samorzutnego dochodzenia, robotnicy pewnego dnia

przytrzymali na dziedzińcu fabrycznym ludzi, którzy wynosili z fabryki tytoń lepszych gatunków.

Sprawą tą zainteresował się wówczas sędzia śledczy p. Władysław Kurczyński, który zarządził aresztowanie kilku urzędników fabrycznych z niejakim Ziębkiem na czele, gdyż okazało się, że

zatrzymani osobnicy nabyli towar od urzędników.

Przybył wówczas do Łodzi jeszcze raz dyrektor Bełza - Ostrowski i znowu znalazł wszystko „w porządku", wobec czego interwenjował nawet u sędziego śledczego, by aresztowanych wypuścić.

Na skutek tej interwencji, Ziąbka zwolniono z aresztu, zaś robotnicy, którzy przyczynili się do zatrzymania przemytników,

zostali wydaleni, względnie przeniesieni do mniej popłatnej pracy.

Z tego powodu związki zawodowe wszczęły alarm, zaś poseł Michalak odniósł się w tej sprawie do odpowiednich ministerstw.

W początkach września roku ubiegłego przybyła z Warszawy nowa komisja, w osobach dyrektora fabryki w Grodnie p. Polakowskiego oraz p. Napieralskiego, która po żmudnych badaniach stwierdziła, że zarzuty czynione zarządowi państwowej fabryki tytoniowej są słuszne i, że

rzeczywiście dokonano kolosalnych nadużyć, o których był poinformowany dyrektor Tadeusz Wronka.

Kilka następnych dni przyniosły nowe sensacyjne szczegóły tej sprawy, pachnącej niesłychanym w dziejach naszego miasta skandalem.

Dalsze dochodzenie wykazało, że

głównym winowajcą był faktycznie dyrektor Wronka,

dzięki nieuczciwym machinacjom które go

skarb państwa poniósł stratę w wysokości 1.137.218 zł. 80 groszy.

Dzielnie sekundowali mu w tej niecnej robocie urzędnicy biura fabrycznego których lista składa się z dziesięciu nazwisk.

Są nimi: Marjan Ludwik **Kolda** — zastępca dyrektora, Zygmunt Feliks **Świerczyński** — nadkontroler, Jan **Ziąbek**, — kierownik działu ekonomicznego, Kazimierz Lucjan **Górski** — urzędnik działu wagowego, Aleksander **Podgórski**, Władysław Franciszek **Kolda** Paweł **Dulewicz**, Zygmunt **Wdowiak**, Adam **Bejm** urzędnicy niżsi, Ignacy **Krajewski** — woźny fabryczny oraz Adam **Krupski** — pośrednik w tych machinacjach.

Cała ta dobrana „jedenastka" znajdzie się

w nadchodzący wtorek przed obliczem karzącej Temidy

i niewątpliwie poniesie zasłużoną karę.

Bliższe szczegóły wykrycia sposób w jaki dokonywano tej niesłychanej afery oraz przebieg rozpraw

podawać będziemy codziennie w osobnych sprawozdaniach.

Oskarżonych bronią znani i wybitni adwokaci **warszawscy i łódzcy.**

—des—



Brylantowy pierścień.

Pani Zuzia, młoda, piękna, powabna zgrabna i sympatyczna mężateczka rzekła przy obiedzie do swego Henia:

— Musisz mi kupić pierścionek z brylantem!

Pan Henryk zmrużonemi oczyma spojrzał na nią, odsunął talerz, po raz drugi skierował wzrok na twarz pani Zuzi, przysunął talerz z powrotem, znowu spojrzał na żonę, znowu odsunął talerz — słowem czynił co mógł, czyli wrażenie człowieka nienormalnego.

— Musisz mi kupić pierścionek z brylantem! — powtórzyła spokojnie pani Zuzia.

— Dobrze, ale kto mi go podaruje?

— Musisz kupić! — odparła rezolutnie młoda, piękna, powabna, zgrabna i t. d.

— A skąd wezmę pieniądze?..

— To mnie nie obchodzi... Czy jesteś moim mężem?...

Pan Henryk zastanowił się na chwilę i odparł cichym, zrezygnowanym głosem:

— Niby... tak.

— Kogo więc mam prosić o brylantowy pierścionek?

— Najsłuszniej byłoby zwrócić się z tą prośbą do jubilera... — odrzekł pan Henryk nie bez pewnej racji.

Skończyło się na tem, że mąż odmówił.

***

Ale od czegoż są mili, sympatyczni, usłużni, uprzejmi i bogaci przyjaciele domu?...

Gdy po południu w czasie nieobecności męża odwiedził panią Zuzię były jej adorator, pan Apolinary, młoda mężatka zwróciła się do niego z tą samą prośbą.

Pan Apolinary nie wahał się ani chwili. Wiedział, że koszta za brylantowy pierścionek odzyska z procentem.

Chodziło tylko o to, ażeby całą sprawę ukryć przed zazdrosnym mężem.

Nie można mu przecież powiedzieć, że pan Apolinary kupił dla jego żony prezent, bo zresztą z jakiej racji?

Jakkolwiekby nie było pan Apolinary wziął przedewszystkiem zadatek od pani Zuzi w postaci przedłużenia wizyty do późnego wieczora, nazajutrz zaś zgłosił się do pana Henryka i rzekł:

— Słuchaj, Heniu, potrzebne mi są pieniądze... Może kupisz ode mnie brylantowy pierścionek — tanio... za 300 złotych...

Pan Henryk podskoczył z radości i natychmiast oczywiście zapłacił gotówką 300 złotych.

Pan Apolinary był również ogromnie zadowolony i dodatnio o tranzakcji pani Zuzi, która zachwycona była pomysłem przyjaciela i nie szczędziła mu dowodów uznania...

***

Niecierpliwie oczekuje obiadu, spodziewając się upragnionego prezentu od męża, lecz nawet po kompocie i po czarnej kawie nie dostrzegła nic, coby pozwoliło jej przypuszczać, że otrzyma pozwoliło jej przypuszczać, że otrzyma wreszcie brylantowy pierścionek.

Pan Henryk jakgdyby zapomniał o kupionym prezencie. Musiała biedaczka milczeć, by nie zdradzić się, że wie o dokonanej tranzakcji.

Po tygodniu nie mogła już wytrzymać.

Wreszcie pan Apolinary zagadnął delikatnie pana Henryka co uczynił z pierścionkiem tak tanio kupionym.

Psst!... Cicho!... Tylko nie powiedz tego mojej żonie!... — odrzekł tajemniczo pan Henio.

— Sprzedałeś pierścionek? — badał w dalszym ciągu niespokojnie pan Apolinary.

— Nie!... Skądże!... — odrzekł pan Henryk. — Dałem mojej przyjaciółce, która mnie już od roku męczy o brylantowy pierścionek...

Bolski.

MIGAWKI SĄDOWE.

LAPKE.

Omałżeństwie pisano już tyle różnych artykułów, szkiców i roztrząsań, tyle już wygłoszono odczytów na ten temat, tyle już dyskutowano, że cokolwiekbym napisał w tej sprawie, uważam za rzecz nieszkodliwą, jako niemający żadnego znaczenia wobec zdania, które każdy już sobie wyrobił.

Faktem jest jednak że w sprawie małżeństwa zabierają głos ludzie nieżonaci, ci bowiem, którzy mają żony, boją się coś w tej kwestji powiedzieć ze zrozumiałych zresztą powodów.

Dla mnie osobiście jest zagadką instytucja małżeństwa. Nie uważam ażeby była lepsza od innych przedsiębiorstw i dlatego sądzę, że w dzisiejszych krytycznych czasach nie może długo utrzymać się na nogach.

O ile małżeństwo jest zagadką, o tyle wielożeństwo — jest poprostu krzyżówką.

Rozumiem, że ktoś raz popełnia błąd w życiu.

Nie jesteśmy aniołami i czynienie błędów należy do nieomylnych wad ludzkich, ale kto stale błądzi — musi być ukarany!

Na to niema rady!

Pan Wacław Lapke był właśnie taką błędną gwiazdą, która przechodziła od kobiety do kobiety, jak plotka.

Zajęciem pana Lapki było wyłudzanie pieniędzy od biednych wdów, które wierzyły słowom wyrodnego amanta i z całym zaufaniem oddawały pod jego opiekę nietylko siebie, lecz cały nawet swój majątek.

Pan Lapke na to, jak na lato.

Przez pierwszy tydzień bumblował z jedną wdówką, potem przeszedł w ręce następnej, potem oszukał trzecią, słowem interes kwitł, niczem drzewko w słońcu na wiosnę, podlewane wodą.

Przyszedł jednak dzień, gdy oto każda z tych kobiet poczęła się domagać od swego amanta, ażeby wreszcie spełnił dane przyrzeczenie.

Pan Lapke znalazł się w opałach.

Odmówić nie można było wybuchłby bowiem skandal.

Pan Lapke zwlekał.

Po dwóch miesiącach cierpliwość maltretowanych wdów doszła do granic ostatecznych.

Zwróciły się poraz ostatni do pana Lapke, żądając kategorycznej odpowiedzi, lub zwrotu kosztowności i pieniędzy.

Pan Lapke zamiast odpowiedzi dał drapaka".

Sprawa z braku innego oparcia, oparła się o sąd.

Pan Lapke został skazany na 3 miesiące więzienia.

Juris.

Pijanym autem kierowała pijana szoferka w piżamie.

Urocza Benita przybyła z Toledo na karnawał do Waszyngtonu.

Epilog zabawy: sprawa karna o nadużycie alkoholu, nieostrożną jazdę, uszkodzenie latarni i rozbicie auta.

Okrutnie się zdziwił srogi stróż porządku publicznego w Waszyngtonie, gdy stojąc na swym posterunku, ujrzał nagle wytworną limuzynę, jadącą zygzakiem na jednej z pierwszorzędnych ulic stolicy.

Auto pędziło jak szalone, z beztroską swobodą zbaczało sobie na chodnik, pieszczotliwie ocierając się o najprzystojniejsze drapacze.

Wreszcie huknęło w latarnię i zdziwione, zatrzymało się na miejscu.

Latarnia boleśnie wygięła się w pałąk... posypało się szkło...

— Widocznie limuzyna urżnęła się benzyną, pomyślał policjant podbiegając do miejsca wypadku. Ale miał słuszność tylko częściowo. — Wprawdzie urżnęła się, ale nie limuzyna, lecz panna Benita Kenniston i bynajmniej nie benzyną, ale najprzedniejszym szampanem marki „Veuve Clicot".

Dziewica ta w rozkwicie najpierwszej młodości (19 wiosna), przybyła z Toledo do Waszyngtonu na karnawał.

Nie traciła czasu naprózno i aby wypróbować przy sposobności także swe dyplomatyczne zdolności, nawiązała stosunki z członkami pewnej ambasady.

Prawo prohibicji nie stosuje się do placówek dyplomatycznych.

Zabawa musiała być wesoła i gruntowna, skoro panna Benita, w samej tylko pyjamce, zapragnęła emocjonującej przejażdżki po mieście...

Skończyło się na policji, ale ten smutny koniec jest właściwie dopiero początkiem różnych kłopotów miłej panienki, będzie bowiem musiała odpowiadać przed sądem za nadużycie alkoholu, nieostrożną jazdę, uszkodzenie latarni i rozbicie auta.

—:o:—

2,000 bezkarnych kradzieży w ciągu 5-ciu lat.

Złodziej rekordzista sam oddał się w ręce sędziego,

aby wykazać niedołęstwo policji niemieckiej.

Przed sędzią karnym w Wrocławiu zjawił się przed kilku dniami 40letni kowal, nazwiskiem Hans Barbe i wyznał ze skruchą, iż w przeciągu 5 lat popełnił 2.000 kradzieży.

Rekordowego złodzieja nie złapano ani razu na gorącym uczynku i nigdy nie był karany.

Zeznania skruszonego złodzieja nie trafiły do przekonania sędziemu, uważał bowiem za rzecz nieprawdopodobną, aby 2.000 kradzieży mogły ujść bez karnie.

Hans Barbe zasypał jednak sędziego dowodami i prosił o wymierzenie kary.

Życzeniu złodzieja stało się zadość i skazano go na 6 miesięcy aresztu.

Do wyznań skłoniła Barbego — jak sam twierdzi — chęć skompromitowania policji i wykazania, że można być wielkim złodziejem i cieszyć się mimo to opinią poczciwego człowieka.

Z biednego szewca — miljonerem.

Zmarły w Ameryce brat zapisał mu w testamencie miljon dolarów

Ubogi szewc, Firmin Leblanc, posiadający mały warsztat na przedmieściu miasta Bordeaux, otrzymał urzędowe zawiadomienie, że w Buenos Aires zmarł jego brat, z którym od lat 30-tu nie utrzymywał żadnych stosunków.

Zmarły, cały swój majątek, wynoszący miljon dolarów, zapisał swemu bratu - szewcowi.

Kościół, w którym wolno tańczyć.

W gminie Barjols, w południowej Francji, istnieje od niepamiętnych czasów zwyczaj, który pozwala tańczyć w miejscowym kościele w dzień św. Marcelego. Podczas tańca ludność śpiewa stare pieśni o świętym Marcelim w języku prowansalskim.

„Z zewnątrz płaska pod spodem -- naga

— oto jest kobieta najnowszej mody".

Felietonista francuski występuje przeciwko modzie „bez koszulki"

W paryskim dzienniku „Le Journal" wystąpił bardzo ostro przeciw najnowszej modzie **„sans chemise"** felietonista p. Mauricy de Wallete, który noszenie sukien bez koszulki nazywa barbarzyństwem amerykańskiem, obcem smakowi francuskiemu. Oto co pisze p. Wallete:

„Anglosasom zawdzięczamy ucięte włosy i obowiązkową chudość", nazwaną fałszywie sportową. Złemu gustowi ludzi wschodu zawdzięczamy zmienną modę, jak również mały pantofelek i przejrzystą pończoszkę cielistą, noszoną na zimnie i mrozie, wbrew wszelkim wymaganiom hygieny.

To się widzi. Ale jest to, czego się nie widzi: bielizna. **Niema bielizny! Nie potrzeba jej! Z zewnątrz płaska, pod spodem naga — oto jest kobieta najnowszej mody.** W dzień zatrzymuje jeszcze „widmo" koszuli tak krótkiej, że przytwierdza się ją pod brzuchem jednym guziczkiem, aby nie spadła. Wieczorem nic!

Czy moda „bez koszulki" jest wymysłem francuskim? Nigdy w świecie! Ojczyzna menueta nie wymyśliłaby tej brutalnej mody, jak nie wymyśliła tańca murzyńskiego i jazzbandu, przytransportowanych z za oceanu.

Co do koszuli, to właśnie we Francji wprowadzono ją poraz pierwszy po nagości wieków średnich. Był to początkowo artykuł bardzo luksusowy dla reszty Europy, a małżonka Karola VII uchodziła za niezwykle elegancką ponieważ miała dwie koszule.

Pustelnik w lasach Pokuckich

nienawidził ludzi do tego stopnia, że nie chcąc w chorobie szukać u nich pomocy, spalił się na stosie.

W lasach pokuckich w Małopolsce Wschodniej od lat 40 żył dziwny samotnik, nazwiskiem Dmytro Cioban.

Jakkolwiek był zamożnym gospodarzem, opuścił swą posiadłość i przeniósł się w lasy, gdzie pędził smołę.

Raz lub dwa razy tylko w roku widywał się z ludźmi; wtedy, gdy przychodził „na obrachunek" do Śniatynia.

Ludzi nienawidził i nie chciał nawet jeść chleba, bowiem każdy kęs wydawał mu się zlany łzami.

Dmytro Cioban żywił się upolowaną przez siebie zwierzyną i jagodami leśnemi, które suszył na zimę w swym szałasie.

Przed kilku dniami zauważyli drwale, pracujący przy wyrębie lasu, ogromny ogień w okolicy siedziby starego Dmytra. Pobiegli z pomocą — lecz było już za późno.

Na kupie popiołu leżał zwęglony trup leśnego człowieka.

Czując się chorym, a nie chcąc szukać pomocy u ludzi, zgotował sobie dobrowolną straszną śmierć w płomieniach.

Strzelił dwukrotnie, trafił łotra w sam łeb.

Skończyło się na dwu dziurach w płótnie.

Niejaki Mikołaj Fousek, góral z zapadłego zakątka Karpat, przyjechał do Berna na Morawach w odwiedziny do syna, odbywającego tam służbę wojskową.

Syn, chcąc ojcu zrobić przyjemność, zaprowadził go do kinematografu, którego góral nigdy jeszcze nie widział.

Wyświetlano właśnie jakiś straszliwy dramat, którego „bohater" łotr, wyzyskawszy zaufanie niewinnej kobiety i zepchnąwszy ją na dno hańby, godził na jej życie.

Nie mógł tego znieść poczciwy góral i w najtragiczniejszej chwili, strzelił dwukrotnie z rewolweru, mierząc w postać łotra, widniejącego na ekranie.

Słowaka aresztowano. Sprawa skończyła się na odebraniu mu rewolweru i pouczeniu, że nie należy w tym stopniu przejmować się obrazami kinematograficznymi.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

—:o:—

Prezydent klubu grubasów w Paryżu dźwiga 196 kilo i 39 lat.

Jak donosi „Matin", jedno z najpopularniejszych stowarzyszeń paryskich „Klub stolikowych" wybrało na prezydenta Paula Sutty, który wspaniałością tuszy swojej stanowi dumę całego stowarzyszenia.

Wiadomo, że znane przysłowie: „Właściwy człowiek na właściwem miejscu" nie dawało się tak świetnie zastosować jak w tym wypadku.

Nowy prezydent dźwiga z humorem 196 kilo, ma lat 39 i był jednym z dzielniejszych strażaków Paryża.

Podczas wojny wstąpił do oddziału strzelców pieszych, a ówczesna jego waga 156 kilo nie przeszkadzała mu bynajmniej do świetnego spełniania obowiązków. Pomimo olbrzymiej tuszy, Sutty jest zwinny, wskakuje w pełnym biegu do tramwaju i jako namiętny cyklista, jeździ na specjalnie dla siebie skonstruowanym rowerze. Klub „Stolikowych" wydał obiad „monstre" na cześć swego „Supe-Prezydenta".



72)

Policjanci, widząc zbliżającego się komendanta, wyprężyli się na baczność. Jaskólski odsalutował przyłożeniem palców do daszka.

— Panie przodowniku? — zwrócił się do barczystego jeźdźca, stojącego na czele oddziału.

— Słucham, panie komisarzu.

— Jedź pan natychmiast do komendy — rozkazywał detektyw i poleć pan Wiatkowskiemu, by przysłał wartę do tego pałacyku. Ja sam poprowadzę obławę.

— Rozkaz, panie komisarzu!

Jaskólski wskoczył zgrabnie na konia i dał znak do odjazdu. Policjanci ruszyli lekkim kłusem, kierując się ku północnej stronie miasta.

Minęli szybko ulicę Piotrkowską i zboczyli wprawo przy Prez. Narutowicza. Jaskólski wyciągnął z kieszeni skrawek papieru i odczytał poraz wtóry jego treść:

Szanowny panie komisarzu! Czuję się w obowiązku donieść panu, że przed chwilą dokonane zostało morderstwo na osobie Konrada Sarneckiego, zamieszkującego pałacyk przy ulicy Piotrkowskiej nr. **. Będąc przypadkowo świadkiem zbrodni, śpieszę, by zawiadomić o tem pana komisarza. Posiadam zupełnie pewne wiadomości, że zbrodniarze, którzy dokonali tego mordu są również zabójcami Zbigniewa Sarneckiego. Załączony plan pozwoli się panu zorjentować w sytuacji i doprowadzi do kryjówki niebezpiecznych przestępców. Ze względów łatwo zrozumiałych nie podaję swego nazwiska.

Do liściku tego dołączony był plan miasta, z nakreśloną czerwonym ołówkiem marszrutą. Czerwona linja brała swój początek w tym punkcie Piotrkowskiej, gdzie mieścił się pałacyk Sarneckiego, przebiegała wzdłuż tę ulicę, poczem skręcała w ulicę Prez. Narutowicza.

List ten jakoteż załączony plan przyniesiono dziś o godzinie wpół do trzeciej po północy komisarzowi Jaskólskiemu do prywatnego mieszkania.

Detektyw traktował coprawda doniesienie to jako złośliwy żart, mimo to jednak połączył się natychmiast telefonicznie z pałacem Sarneckiego.

Do telefonu podszedł zbudzony ze snu stary portjer, Jakub, który jednakowoż nie mógł dać Jaskólskiemu żadnych informacji o wypadku.

Zapewnił, że w pałacu jest zupełnie cicho i że wszyscy śpią spokojnie. Komisarz, nie zważając atoli na te wyjaśnienia starego sługi, polecił mu się udać do sypialni Sarneckiego.

Po chwili Jaskólski usłyszał już w słuchawce trzęsący się z przerażenia głos portjera, zawiadamiający go, że „z panem rzeczywiście się coś stało, bo leży bez duszy na podłodze".

Otrzymawszy tę wiadomość, pośpieszył niezwłocznie na miejsce wypadku. W pałacu zastał już lekarza, zabiegającego koło przywrócenia do przytomności Konrada Sarneckiego.

Opuścił gabinet i przeprowadził pobieżne śledztwo, które dało bardzo nikłe wyniki Na kurytarzu natknął się ku swemu niezwykłemu zdziwieniu na cielsko zasztyletowanej małpy. Nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć, dopiero rozmowa, którą miał z Konradem po odzyskaniu przezeń przytomności, wyjaśniła mu poniekąd całą aferę.

Jaskólski rozumował słusznie, że skoro jedna część listu posiadała prawdziwe informacje, należy dać wiarę reszcie. Zatelefonował więc niezwłocznie do komendy policji, by mu przysłali oddział policji konnej, z którym miał ruszyć natychmiast na obławę.

Była to właśnie obława, która wypłoszyła z bezpiecznej dotychczas kryjówki Antosia i jego towarzyszy.

(D. c. n.)



„Pan przodownik" w spódnicy.

Niezwykły pech złodziejaszka, który zapomniał, że Warszawa ma również „damską policję".

Uległ przewadze dzielnej niewiasty i dostał się do aresztu.

Warszawa, 6 marca.

Józef Borowicz, dla świata — tragarz z wolnej ręki, a w rzeczywistości pijak i zabijaka, szedł krok w krok za młodą damą po ulicy Kilińskiego.

Zdarzyło się damie nieszczęście —

opadła jej podwiązka.

Skręciła więc do bramy, by uporządkować garderobę.

Tak świetnej okazji Borowicz nie mógł przepuścić. Wślizgnął się za nieznajomą,

wyrwał jej z pod pachy torebkę

i rzucił się do ucieczki.

Niewiasta, nie zważając na opuszczoną pończoszkę, jak sarna wyskoczyła z bramy. W kilku susach zrównała się z rabusiem, powaliła go podwójnym nelsonem w kałużę, siadła mu na łopatkach i sięgnęła do kieszeni po... gwizdek.

Przeraźliwy świst przeszył powietrze. Ku damie, szamoczącej się ze złodziejem, zaczęli ściągać przechodnie, nadbiegł policjant.

Po odprowadzeniu złodzieja do 2-go komisarjatu, okazało się, że młoda dama jest ni mniej ni więcej tylko

przodownikiem policji obyczajowej,

p. Leokadją Widulińską.

Borowicz nie chciał wierzyć, co jeszcze zwiększyło ogólną wesołość, wywołaną tym wypadkiem.

Osadzono go w areszcie.

Niezwykle sensacyjny proces we Lwowie.

Zasugestjonował 20-letniego bogacza

i pozbawił go miljonowego majątku w ciągu niespełna 3 miesięcy.

Lwów, 4 marca.

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed lwowskim trybunałem karnym

niesłychanie sensacyjna rozprawa

przeciwko istotnie **niepospolitemu oszustowi i szantażyście, pochodzącemu ze** Śląska.

Znalazłszy się w roku ubiegłym na bruku lwowskim, natknął się Withowski w jednej z tutejszych kawiarń na bardzo bogatego właściciela dóbr „Jureczkowo", przed kilkunastu dniami usamowolnionego 20-letniego Jana Korwina i w krótkim czasie **zdołał go w sposób sugestywny opanować w zupełności.**

Stał się jego nieodstępnym nauczycielem. Zarówno zaczął go wodzić od lokalu do lokalu na

hulanki i rozpustę

jakoteż wplątał go w szereg manipulacji wekslowych. Na każde żądanie Witkowskiego Korwin zaczął wystawiać weksle, dając mu je rzekomo do przechowania. Witkowski weksle te dyskontował, zatrzymując pieniądze dla siebie.

Równocześnie sięgnął oszust do majątku ziemskiego swej ofiary. Zawarta z Korwinem fikcyjna spółka dla eksploatacji 480-morgowego lasu, skończyła się w przeciągu kilku tygodni

kompletną ruiną majątkową zamożnego Korwina.

Dowiedziawszy się, że w depozycie sądowym w Przemyślu posiada Korwin precjoza rodzinne, przedstawiające ogromną wartość, albowiem

30 tysięcy przedwojennych koron — nakłonił Witkowski młodego Korwina, aby precjoza wydobył stamtąd, a gdy ten poszedł za jego namową,

precjoza te zabrał mu i sprzedał.

W ten sposób

Korwin w przeciągu dwu czy trzech miesięcy stracił miljon i znalazł się na bruku.

Oprócz powyższych faktów zarzuca akt oskarżenia Witkowskiemu cały szereg oszustw wekslowych, które popełnił na szkodę firmy spedycyjnej Hartwig.

W ciągu pierwszego dnia rozprawy oskarżony usiłował w sposób przebiegły i niesłychanie sprytny przedstawić się tylko jako wykonawca poleceń Korwina. Oskarżony włada językiem polskim bardzo źle i zdradza silne naleciałości języka czeskiego.

Rozprawie przewodniczy **radca Franke**, oskarża prok. Laniewski, broni oskarżonego dr. Batycki. Sprawa budzi we Lwowie ogromne zainteresowanie, sala rozpraw jest przepełniona publicznością.

Znów aresztowano dyrektora banku.

Zagrzeb, 6 marca.

Aresztowano tu dyrektora banku na wyspie Korfu, który zdefraudował sumę 35 miljonów drachmów. Aresztowany dyrektor Sklades przez kilka lat podróżował po wszystkich stolicach europejskich i bawił się w najlepszych towarzystwach.

Po 30 latach uczciwej pracy popełnił nadużycie w lwowskiej dyrekcji kolejowej.

Śmiercią samobójczą przypieczętował wstyd i hańbę.

Lwów, 6 marca.

Wykryto tu poważne nadużycia przy dostawach dla lwowskiej dyrekcji kolejowej.

W związku z wykryciem tej afery odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru jeden z najstarszych urzędników dyrekcji lwowskiej, asesor Antoni Traszkiewicz.

Traszkiewicz przez 30 lat był wzorowym urzędnikiem i ostatnio został wciągnięty w aferę kolejową przez pozostałych współoskarżonych: Ursiniego, Röhlicha i innych.

Traszkiewicz pozostawał na wolności za kaucją.

Zatopienie „Lusitanji"

kosztować będzie niemców 180 milj. dolarów.

Nowy oJrk, 6 marca.

Urząd skarbowy wniósł do kongresu projekt zwrotu Niemcom majątku, zasekwestrowanego podczas wojny.

Wartość tego majątku wynosi 250 miljonów dolarów.

Z sumy tej zostanie, w myśl projektu, potrącone 180 miljonów dolarów, jako odszkodowanie dla osób i firm, które ucierpiały wskutek zatonięcia „Lusitanji".

Międzynarodowy aferzysta w pułapce.

Ukradał konsulów, dyplomatów i bogatych kupców.

Został aresztowany podczas obiadu przez warszawską policję.

Warszawa, 6 marca.

Od kilku już lat poszukiwany był przez sądy polskie niejaki Adam Ptaszkowicz, 32-letni, brunet, wzrostu niskiego, człowiek o bystrej inteligencji, posciadający średnie wykształcenie.

Ptaszkowicz jest niezwykłym aferzystą, działającym nie tylko w Polsce, ale i zagranicą.

W r. 1924 legitymując się fałszywemi dokumentami, przedstawił się Ptaszkowicz za członka komitetu organizującego polską wystawę przemysłową w

Konstantynopolu i wyłudził od konsula polskiego w Bukareszcie 9000 lei.

W roku ubiegłym przedstawiwszy się za członka komitetu organizacyjnego targów gdańskich, wyłudził

od członka misji sowieckiej

w Gdańsku kilkaset dolarów.

W jesieni roku ub. operował w Warszawie jako członek komitetu targów lwowskich i wyłudził od

szeregu firm kilka tysięcy złotych.

Urząd śledczy w Warszawie oddawna poszukiwał Ptaszkowicza.

Funkcjonarjusz III rejonu tegoż urzędu, p. Kolenda, przypadkowo dowiedział się, że Ptaszkowicz jest w Warszawie i jada obiady przy ul. Nowy Świat 26.

Udawszy się na miejsce, dokonał aresztowania Ptaszkowicza w chwili, gdy ten skończył obiad.

Niezwykłego aferzystę, grasującego jak widać, z niemałym rezultatem po dyplomatach i kupcach, osadzono w więzieniu.

Dwa ciosy młotkiem w czaszkę.

Zamordowanie sekretarza związku lekarzy w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 6 marca.

Po południu dokonano tu morderstwa rabunkowego na osobie Stanisława Leitgebera, sekretarza związku lekarzy. W chwili napadu Leitgeber posiadał około **14 tys. zł., które otrzymał** od gdańskiej dyrekcji kolejowej na wypłaty lekarzom.

Zbrodniarz wszedł do biura i dwukrotnem uderzeniem młotka w kość ciemieniową położył Leitgebera trupem, poczem zabrawszy teczkę z pieniędzmi odszedł spokojnie.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem wykrycia zbrodniarza.

Korespondencja „Czarnej ręki".

List z trupią główką i przebitem sercem domaga się „okupu",

w przeciwnym razie — grozi straszną śmiercią.

Warszawa, 4 marca.

Do pani Sury Gromczykowej, właścicielki sklepu przy ul. Juljanowskiej nr. 5 zgłosił się onegdaj

młodzieniec

i wręczywszy list, prosił o przeczytanie po jego odejściu.

Skłoniwszy się następnie szarmancko, wyszedł. Pani G. mocno zaciekawiona, rozdarła kopertę, zaledwie jednak zdążyła parę słów przeczytać, zrobiło jej się słabo.

Następnie po wypiciu szklanki wody drżącemi rękami podjęła z podłogi porzucony list i ponownie z najwyższym wysiłkiem poczęła odczytywać niezwykłą treść, która brzmiała:

— **Śmierć ci, o ile nie wykonasz rozkazu! Dnia 2 marca, o godzinie 9 wiecz. masz przyjść na wał kolejki Wawerskiej pod wsią Goledzinów. Przy sobie masz mieć pieniądze, nie mniej, niż 1.500 złotych. Na miejscu przystąpi do ciebie człowiek i wyrzecze słowo „Mendel", na co ty masz mu dać gotówkę i wrócić do domu. Niewykonanie polecenia jest równoznaczne ze skazaniem cię na śmierć.**

Pod obiecującą treścią listu autor odbił **pieczęć z trupią główką i sercem, przeszytem widelcem!**

Ta ostatnia cecha zagadkowego listu pozbawiła p. G. reszty panowania nad sobą.

Zamknęła drzwi i okna, poleciwszy nikomu nie otwierać, położyła się spać.

Dzień, noc i znowu dzień — noc minęły nim p. G. przyszła do siebie.

Spojrzała na kalendarz i z uczuciem niewypowiedzianej ulgi przeczytała „3 marca". A więc minęło, a ona żyje!!

Zapakowała list z trupią główką w cztery koperty, poszła do urzędu śledczego.

Tu potraktowano sprawę poważnie, wysłuchano panią Gromczykową i spisano protokuł. Dochodzenie jednak w celu wykrycia szajki tajemniczych szantażystów napotyka na pewne trudności, których wogóle nie istniały, gdyby pani G. na rendez-vous z panem „Mendlem" w dniu 2 b. m. wybrała się z policją.

Niestety brakło jej wówczas odwagi.

Przykra przygoda kpt. Sadoula.

Faszyści francuscy pobili go dotkliwie.

Paryż, 6 marca.

Komunista Sadoul, pragnąc kandydować do izby, zamierzał wygłosić w miasteczku Angles mowę agitacyjną. Przeszkodzili temu b. uczestnicy wojny, gdy zaś Sadoul upierał się przy swym zamiarze, zanieśli go do kuchni hotelu, w którego sali odbywało się zebranie — i tam zamknęli na klucz.

Wypuszczono go dopiero po skończonem posiedzeniu, na którem powzięto uchwałę potępiającą Sadoula i jego działalność wywrotową.



Temat stary, lecz niezwykle aktualny.

:o:

Najdotkliwsza bolączka piłki nożnej—to sędziowie.

Nasi sędziowie winni nareszcie udowodnić, że i oni czegoś się nauczyli i że wyraz „doświadczenie" nie jest im obcy.

Jedną z największych i najdotkliwszych bolączek w sporcie piłkarskim to kwestja sędziowska.

„Express" podkreślał już niezliczone razy, że sędzia wszechstronnie ze swemi obowiązkami obznajmiony i o nieskazitelnym, szlachetnym charakterze, jest czemś wymarzonem, jak również sędzia nie stojący fachowo zbyt wysoko lecz pilny, pracowity i sprawiedliwy, może także zadowolić.

Natomiast sędzia „kombinator", jednem słowem stronniczy, posiadający najwyższą nawet wiedzę fachową, tu i owdzie może zadowolić, lecz w większości wypadków nie. Jego bowiem sympatyczny lub antypatyczny pogląd, w stosunku do jednej z grających drużyn jedno nieoględne w zdenerwowaniu oderwanie się gracza itp. uspasabia go na niekorzyść danej drużyny, a wtedy nieszczęśliwa ta drużyna przepadła.

Najgorzej jednakże jest, jeżeli sędzia przy miernej wiedzy fachowej nie posiadą w dodatku szlachetnych zalet charakteru, wtedy antypatyczna dlań drużyna jest naprawdę nieszczęśliwa. Bowiem pod jej bramką fabrykowane będą same foule i dyktowane rzuty karne lub wolne, zaś pod bramką przeciwną, spalone albo i wolne, ale na niekorzyść drużyny atakującej.

Że w takich warunkach nietylko zdarzyć się może, lecz zdarza się najczęściej, że drużyna nieraz o klasę lepsza schodzi z boiska pokonaną, zbytecznem byłoby udowadniać.

Na porządku dziennym są również wypadki, że sędzia posiadający wszystkie zalety i dane na dobrego sędziego popełnia z początku rażące błędy, aby w toku gry sytuację z rąk zupełnie wypuścić. Zdarza się to zazwyczaj na meczach, drużyn mało karnych, gadatliwych, grających ostro i faul. W takich wypadkach, jeżeli sędzia zaraz na wstępie nie ujmie cugli w swe silne dłonie, a co najgorsze, jeżeli pozwoli na zwracanie sobie uwagi przez graczy i inne niedozwolone wybryki, wtedy wbrew jego najlepszym chęciom i woli katastrofa jest nieunikniona.

A jakie są powody tej katastrofy? — bardzo proste i łatwo zrozumiałe.

Sędzia dopuszczający do podobnych wybryków i powodujący w rezultacie katastrofę może być najidealniejszym zarówno człowiekiem, jak i sędzią, nie posiada on jednak wymaganej energji i silnej woli, których piętno winien on na powierzonej mu sprawie wycisnąć.

A drużyny pragnące za wszelką cenę wygrać, już po początkowych jego gwizdach i rozstrzygnięciach pojmują w lot co się święci, zamierzony cel osiągają zazwyczaj, ale po trupach i z niepowetowanemi szkodami dla sportu, dla współżycia międzyklubowego, a nawet międzydzielnicowego i międzypaństwowego.

Aż nazbyt drastycznych tego rodzaju faktów mieliśmy nawet w Łodzi poddostatkiem, dlatego też dla uniknięcia ich w przyszłości kierownicy K. S., a przedewszystkiem osoby, którym obsadzenie meczów sędziami powierzono winny być „nadsędziami".

Ich to bowiem obowiązkiem jest już z góry wyczuć i poznać wszelkie błędy i zalety mających grać drużyn i według charakteru tych ostatnich przydzielić im odpowiedniego sędziego.

Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że na pracę sędziego na boisku, zależnie od okoliczności, dodatnio lub ujemnie wpływa zachowanie się publiczności. A znaną ogólnie rzeczą jest, że każde boisko, każdy klub inną i biegunowo odmiennie zachowującą się posiada publiczność. To też i tę okoliczność obsadzający zawody „nadsędzia" winien wziąć pod uwagę i odpowiednio zastosować się.

Powyższe uwagi okażą się tem cenniejszemi, jeżeli sobie przypomnimy, te niezliczone wypadki niedołęstwa i stwierdzonej złej woli oraz stronniczości, jakie w r. ub. i latach poprzednich nie tylko w Łodzi miały miejsce. Nasi sędziowie winni wreszcie udowodnić, że i oni czegoś nauczyli się i, że wyraz doświadczenie nie jest im obcy.

Fr. Romanek.





Dnia 10 marca odbędzie się w berlińskim „Sportpalast" wielki mecz bokserski o mistrzostwo Europy pomiędzy mistrzem Belgji Rene Deros (na lewo) i mistrzem Niemiec Nansen Domgörgen (na prawo).

Anglja jest związana z historją łódzkiej piłki nożnej.

„Zatrudnieni w przemyśle włókienniczym w Łodzi, anglicy zmylili czujność rządu cara i rozpoczęli uprawiać grę w piłkę-nożną.

„W Łodzi istnieje drużyna urzędników sądowych, żydowska i niemiecka, która zgadza się na grywanie poza granicami Polski w kolorach państwowych polskich".

Taką naiwną opinję o Polsce podaje największy dziennik londyński „Times".

Jedną z największych naszych bolączek, jest zupełny brak wiadomości o sporcie polskim w prasie zagranicznej.

Należy odnieść faktycznie jakieś donioslę zwycięstwo międzynarodowe, aby w prasie zagranicznej ukazała się chociaż mała wzmianka. Nie bolałoby to nas tak bardzo, gdyby najpoważniejsze pisma zagraniczne nie poświęcały swych szpalt dla informowania o stanie sportu w egzotycznych krajach Afryki lub Azji, czy też jakiegoś państwa.... Luksemburg.

Od pewnego czasu znajdujemy w prasie zagranicznej sążniste artykuły o ruchu sportowym w Rosji sowieckiej, ale prawie że żadnej chociażby wzmianki o sporcie w Polsce. Wyraz Polska, jakby wogóle nie istniał. Niech się jednak w naszym młodym sporcie zdarzy jakiś skandalik, wykrycie zawodowców piłkarskich, zaraz jakby na zawołanie wiadomości te skwapliwie podchwytuje prasa wiedeńska i praska.

Umieszczany w prasie niemieckiej „Brief aus Polen", jest wybitnie tendencyjny i przynosi nam nieobliczalne wprost szkody. Elaboraty te są rozmyślnie dla nasz szkodliwe.

O ile stanowisko prasy niemieckiej jest poniekąd wytłumaczone, zupełnie niezrozumiałym wydaje nam się fakt, bagatelizowania naszego sportu, przez najmniej ku temu powołanej, prasie francuskiej.

Stanowisko prasy francuskiej, która najbardziej ze wszystkich nas ignoruje, wywołać musi pewne refleksje.

Jeśli kiedykolwiek znajdujemy w potężnej prasie zagranicznej wzmianki poświęcone sportowi polskiemu, zasługuje ona na specjalną uwagę. Próbę informacji podajemy poniżej.

W jednym ze zeszłorocznych numerów największego londyńskiego pisma codziennego „Times" znajdujemy artykuł poświęcony najbardziej rozpowszechnionemu sportowi brytyjskiemu — piłce nożnej.

Autor artykułu, pisze o triumfalnym pochodzie piłki okrągłej na całym kontynencie europejskim.

O Polsce znajdujemy następujący ustęp: „Polska poczyniła szybkie postępy od chwili osiągnięcia przez nią niepodległości. Przed rokiem 1914 jakakolwiek organizacja społeczna była traktowana przez rosjan i prusaków bardzo podejrzliwie i prześladowana, to też jedynie w części Polski pod rządem austrjackim można było organizować piłkę nożną na szerszą skalę. **Kraków wychował drużyne-pioniera, a pokazanie się Polski na międzynarodowym terenie piłkarskim sięga roku 1911, kiedy grano dwa mecze przeciwko drużynie z Aberdeen w Krakowie.**

W Łodzi niektórzy anglicy, zatrudnieni w przemyśle włókienniczym, zmylili czujność rządu cara i rozpoczęli uprawiać grę w piłkę nożną. W ten sposób Anglja jest ściśle związana z początkami tego sportu w Polsce, który po wojnie świetnie się rozwija, już o własnych siłach.

Obecnie istnieje nawet drużyna urzędników sądowych i klub żydowski, którego mecze są widowiskiem dla tysięcy i nie wywołują żadnych nieporozumień, dając świadectwo, jak dalece gra ta rozwija uczucie sportowe w tłumach. Jest również drużyna niemiecka, która zgadza się na grywanie poza granicami Polski w kolorach państwowych polskich".

Wzmianka powyższa, całkiem poprawna ma jednak tę wadę — że jest za bardzo naiwna.

:o:

EXPRESS SPORTOWY.

Doroczne regaty Oxford-Cambridge.

Doroczny sensacyjny wyścig wioślarski Oxford przeciw Cambridge odbędzie się w dniu 27 b. m. Będzie to zarazem jubileusz tego klasycznego biegu, gdyż poraz pierwszy odbył się on w roku 1846.

Bieg uliczny w Ameryce

Doroczny bieg uliczny na dystansie 20 mil angielskich (32185 mtr.) przyniósł zwycięstwo zamerykanizowanemu niemcowi Lahcmouth'owi w czasie 1:52:11.

Walja—Anglja 3:1

Piłkarskie zawody pomiędzy Walją i Anglją zakończyły się niespodziewanym zwycięstwem walijskiej reprezentacji w stosunku 3:1.

Nowy rodzaj „świętych".

W Nowym Jorku kończą obecnie budowę kościoła, którego witraże, zamiast scen i figur religijnych, będą zawierały sceny ze wszystkich możliwych sportów.



Vice-Wacio Wojewódzki trąbi przez tubę magistrackich sprostowań.

Wydział prasowy magistratu zasypuje codziennie prasę ibazką „sprostowaniami" i „wyjaśnieniami", które nic nie prostują, a natomiast wszystko zaciemniają.

Rysował Wacław Drozdowski.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim trawy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 38-43, 36-44 — — Telefon administracji 2?-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.